

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Tomasza Zawadzkiego pt.  
„Dwory i otoczenie Piastów świdnicko-jaworskich (1278–1368)”**,

**napisanej pod kierunkiem dr hab. prof. UŚ Bożeny Czwojdrak w Instytucie Historii na  
Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Badania nad wiekami XIII i XIV, choć często uprawiane przez mediewistów, są dość trudne ze względu na specyfikę tego okresu dziejów i charakterystykę pochodzącego z tego czasu zasobu źródeł. W porównaniu z wcześniejszym średniowieczem źródła te są wprawdzie nader liczne, jednak ich bogactwo i różnorodność nie dadzą się wciąż porównać z realiami późniejszych stuleci. Niedostatki te są szczególnie widoczne na gruncie studiów biograficznych i prozopograficznych, przypominających żmudną detektywistyczną pracę polegającą na składaniu w spójne całości rozproszonych i nie zawsze do siebie pasujących informacji. Tym bardziej cieszy, że w osobie mgra Tomasza Zawadzkiego znalazł człowiek na tyle śmiały, by tego rodzaju problematykę poruszyć w dysertacji doktorskiej w odniesieniu do dworu i otoczenia Piastów świdnicko-jaworskich. Wybrany przezeń temat stanowi doskonałą podstawę dla tego rodzaju opracowania ze względu na rangę tego dworu. Książęta świdnicko-jaworscy przez większą część okresu omawianego w pracy Tomasza Zawadzkiego byli bowiem władcami silnych księstw, które aż do wygaśnięcia tej linii Piastów pozostały niezależne od ościennych potęg i szczególnie pod berłem Bolka II stanowiły znaczący czynnik w polityce środkowoeuropejskiej.

Dotychczasowy dorobek Doktoranta – na który składają się, co warte wzmianki, artykuły w czołowych polskich i czeskich czasopismach historycznych („Przeglądzie Historycznym”, „Rocznikach Historycznych”, „Mediaevalia historica Bohemica”) – przekonuje, że posiadał on wszelkie kompetencje konieczne do opracowania podjętego przez

siebie tematu. Widać to także w samej rozprawie doktorskiej, w pierwszym rzędzie na poziomie języka: czytając pracę Tomasza Zawadzkiego jest się pewnym, że ma się do czynienia z autorem wprawnie władającym piórem (recte: klawiaturą), który opanował rodzaje argumentacji niezbędne do zbudowania poprawnej naukowej narracji historycznej, a zarazem umie przedstawić swoje myśli w sposób klarowny i jasny. Podbudowa źródłowa twierdzeń wysuwanych przez Doktoranta jest solidna, obejmując nie tylko rozliczne źródła wydane, ale także archiwalia. Słusznie praktykowane przez Tomasza Zawadzkiego uwzględnianie tych ostatnich także wtedy, gdy treść ich jest zasadniczo znana z publikowanych regestów, ma swoją wagę, gdyż pozwala na eliminację rozmaitych nieporozumień i nieścisłości (czego przykład znaleźć można na s. 79–80 recenzowanej pracy, w przypisie 427).

Dzięki niewątpliwej sumienności Doktoranta, na poziomie faktograficznym recenzowane opracowanie przynosi szereg nowych, w tym ważnych ustaleń. Autor był przy tym nader lojalny wobec czytelnika i znaczną część szczegółowych wywodów analitycznych pomieścił nawet nie w poszczególnych biogramach, ale w przypisach do nich lub do głównego tekstu. Tomasz Zawadzki wykazuje się w nich samodzielnością i nie uchyla od polemiki z najpoważniejszymi autorytetami, jeśli znajduje do niej podstawy merytoryczne; przykłady takich wnioskowań znajdzie czytelnik choćby w przypisach 124, 388, 392, 637, 652, 942, 998, 1082 i 1132 recenzowanej pracy. Podsumowując powyższe wstępne uwagi, praca Tomasza Zawadzkiego zawiera rezultaty badań przeprowadzonych zgodnie z zasadami sztuki i w oparciu o sumiennie zebraną podstawę źródłową, przelane na papier w sposób klarowny i – co ważne w dobie taniego druku – zwięzły.

Praca Tomasza Zawadzkiego byłaby z pewnością jeszcze bardziej przejrzysta, gdyby nie jej układ. Konstrukcja rozprawy jest bowiem, przynajmniej jeśli idzie o jej wiodący, prozopograficzny wątek, trzypiętrowa, przy czym struktura logiczna jest niejako odwrócona: najniższy analityczny poziom stanowią biogramy osób należących do dworu i otoczenia poszczególnych książąt, które to osoby jeszcze raz jako sprawujące konkretne urzędy i funkcje przedstawione zostały w rozdziałach IV–VII (gdzie opisano dwór i otoczenie poszczególnych władców), wreszcie najbardziej syntetyczne uwagi dotyczące osób otaczających świdnickich i jaworskich Piastów trafiły do rozdziałów, wydawałoby się, wstępnych (II–III). Wskutek takiego rozrzucenia głównej materii swego opracowania, w zakończeniu rozprawy Doktorant nie odniósł się do szeregu zagadnień, które powinny były się znaleźć w podsumowaniu pracy dotyczącej przedstawicieli elity władzy i mechanizmów ich karier – zapewne nie chcąc powtarzać ustaleń, z którymi czytelnik miał okazję zapoznać się już w rozdziałach II i III. Sprawia to, że nawet czytając pracę „od deski do deski” można pogubić pewne wątki i nie

sposób odnaleźć ich na nowo bez wracania do wstępnych rozdziałów. Byłoby wskazane, aby przed publikacją – na którą praca Tomasza Zawadzkiego niechybnie zasługuje – ta niespójność została usunięta, np. przez przeniesienie syntetycznych wywodów o karierach osób sprawujących poszczególne urzędy i funkcje z rozdziałów II i III bliżej podsumowania bądź wręcz do rozdziału zawierającego konkluzje, na pewno po analitycznych rozdziałach IV–VII.

Nawet jednak przy uwzględnieniu odnośnych partii rozdziałów II i III jako niefortunnie umieszczonych fragmentów części syntetycznej pracy, zwraca uwagę nieopracowanie pewnej liczby zagadnień lub przynajmniej brak zasygnalizowania czytelnikowi, że nie ma podstaw, by je opracować. Nie chciałbym tu popadać w nielubianą przeze mnie samego manierę wyliczania autorowi tego, co recenzent chciałby w jego pracy zobaczyć, a nie zobaczył. Niemniej jednak, jako że mówimy o dysertacji doktorskiej – czyli swego rodzaju majstersztyku dającym wstęp do cechu – której wydanie drukiem sam postuluję, pozwolę sobie wskazać kilka takich wątków.

Po pierwsze, niedosyt budzi niedostateczne uwzględnienie w recenzowanej pracy elementów porównawczych, o tyle znaczące, że dwór książąt świdnicko-jaworskich nie istniał w próżni, lecz w cieniu świetnego dworu praskiego, a także pośród dworów innych pomniejszych dynastów, w tym władców terytorialnych Rzeszy. Tymczasem we wstępie do pracy, w przypisach 1–11 odnoszących się do partii tekstu wprowadzającej podstawowe pojęcia, czytelnik odesłany zostaje jedynie do piśmiennictwa polskiego, pod koniec drugiego akapitu wstępu (s. 4) otrzymuje cenne, lecz w kontekście tematu pracy całkowicie zbędne wiadomości o kwestii początków rady monarszej w Polsce, zupełnie jednak nie otrzymuje podobnych informacji dotyczących Czech czy władztw wettyńskich. Jest to częsty problem prac śląskoznawczych, których pisanie z perspektywy polskiej, niemieckiej czy czeskiej z zasady tworzy obraz niepełny; idealni byłoby, gdyby pisane były one z tych wszystkich trzech perspektyw naraz, przede wszystkim jednak z szerokim uwzględnieniem kontekstu lokalnego. Tego ostatniego na szczęście w pracy Tomasza Zawadzkiego nie brakuje, gdyż dowiemy się z niej, na ile struktura i zasady działania dworów książąt świdnickich i jaworskich wykazywały cechy wspólne dla wszystkich księstw śląskich i kontynuowały wcześniejsze wzorce, a na ile nie. Brak jednak w recenzowanej rozprawie szerszej refleksji na temat ewentualnych wpływów zewnętrznych, kanałów, którymi te przenikały, ich nośników, czy w ogóle porównania dworów i otoczenia Piastów świdnickich i jaworskich ze społecznościami otaczającymi współczesnych im władców: Piastów, Przemyślidów, Askańczyków, Luksemburgów, Wettynów. Być może jest to materiał na osobną pracę (np. artykuł *stricte* porównawczy), ale zasygnalizowanie tego rodzaju problemów w rozprawie o charakterze monograficznym byłoby jak najbardziej na miejscu, nawet jeśli ich szersze omówienie miałyby nastąpić gdzie indziej.

Po drugie, pogłębienia wymaga przedstawiona w zakończeniu pracy analiza pochodzenia społeczności dworsko-urzędniczej otaczającej Piastów świdnicko-jaworskich. Dokonano w nim podziału na Ślązaków, Niemców, Czechów i osoby o nieznanym pochodzeniu, uzupełnionego potem rozbiciem Niemców na grupy regionalne. Jest jednak wątpliwe, czy w ogóle sensowne jest wprowadzanie ogólnej kategorii „Niemcy”, skoro mowa o czasie, gdy władztwo terytorialne w Rzeszy sprawowały dość liczne podmioty<sup>1</sup>. Znow całkiem na miejscu byłoby analityczne rozdzielanie rycerzy niemieckich zasiedziały na Śląsku i świeżo przybyłych, co przy aktualnym stanie opracowania prozopografii rycerstwa obcego w tej krainie byłoby raczej wykonalne. Być może wówczas uległaby zmianie dostrzeżona przez Tomasza Zawadzkiego dysproporcja między miejscowymi a obcymi – w końcu przybysze zakorzenieni już na Śląsku nie byli tak samo obcy, jak rycerze przybywający na dwory świdnicko-jaworskie prosto z Miśni czy Łużyc. Warto też zastanowić się, czy aby na pewno kategoria „osób o nieznanym pochodzeniu”, przez Doktoranta zakreślona z wielkim rozmachem, musi być aż tak liczna. Osoby wywodzące się ze śląskiego mieszczaństwa (Jan z Gliwic, Reussendorfowie) spokojnie przecież można by zaliczyć w poczet Ślązaków, a znow rodziny, które trudno jednoznacznie sklasyfikować jako pochodzące z ziem niemieckich czy Śląska – np. Profenów – wliczać do obydwu kategorii, podobnie jak uczynił to w swej książce Tomasz Jurek<sup>2</sup>. Uzyskany w ten sposób obraz byłby może bardziej rozmyty, paradoksalnie jednak mniej zafałszowany, gdyż wrzucenie nader licznych osób do umownej „kategorii-worka” pod nazwą „osoby o nieznanym pochodzeniu” usuwa problemy poznawcze jedynie pozornie.

Warto wspomnieć, że zastosowane przez Doktoranta określenie pochodzenia osób wedle predykatów w pewnych przypadkach raczej zaciemnia niż rozjaśnia tę kwestię. Jako przykład niech posłuży casus rodziny piszącej się z Landeskronen. Wprowadzając postać Peczka Landeskronen Tomasz Zawadzki stwierdza, że wywodził się on z rodziny „przybyłej na Śląsk spod Zgorzelca” (s. 67). Wywód ten wydaje się bez zarzutu, gdyż nazwisko tej rodziny zapewne rzeczywiście związane było z zamkiem wznoszącym się na górze Landeskronen koło Zgorzelca. Jak jednak wykazał przed stu laty Max Jänecke, a za nim powtórzył Herbert Helbig, Landeskronowie nie byli bynajmniej rycerzami spod Zgorzelca, lecz burgmanami budziszyńskimi, którzy wspomniany zamek dzierżyli jako lenno urzędowe (*Amtslehen*), co

---

<sup>1</sup> Na podobnej zasadzie, na s. 108 recenzowanej pracy anachronicznie brzmi przymiotnik „niemieckie” przy dwóch miejscowościach pod Strehlą; wydaje się, że realiom epoki odpowiadałoby raczej określenie ich jako „miśnieńskie”.

<sup>2</sup> T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 28–29.

zresztą skończyło się zapewne wraz z przejściem władzy nad Milskiem przez Askańczyków<sup>3</sup>. Gdzie właściwie zamieszkiwali Landeskronowie po 1253 roku i komu służyli, trudno stwierdzić z pewnością, gdyż spotkać ich można zarówno w kontekstach górnołużyckich, jak i czeskich. W 1267 roku bracia Wilryk, Piotr i Fryderyk wystąpili w dokumencie Przemysła Ottokara II dotyczącym ziemi żytawskiej jako jego *fideles*<sup>4</sup>, być może zatem w momencie pojawienia się na Śląsku reprezentowali oni *de facto* czeski, a nie górnołużycki kierunek imigracji. Może także i w tym wypadku warto byłoby sięgnąć po zastosowaną przez Tomasza Jurka metodę zaliczania konkretnych osób do dwóch grup jednocześnie?

Dylemat, czy konkretne rodziny i osoby zaliczać do rycerstwa czeskiego czy górnołużyckiego, dotyczy zresztą ogółu rycerzy wywodzących się z ziemi żytawskiej – dla omawianego w doktoracie Tomasza Zawadzkiego okresu jest bowiem wątpliwe, czy powinno się tę grupę traktować jako Górnołużyczan, skoro ziemia żytawska była wówczas taką samą częścią Czech, jak np. ziemia kłodzka (sytuacja ta uległa pewnej zmianie dopiero chwili wstąpienia Żytawy do Związku Sześciu Miast w 1346 r., jednak zamknięcie procesu dołączania ziemi żytawskiej do Górnych Łużyc przyniosło dopiero zniesienie osobnego landwójtostwa w 1412 r.). W sposób nader wyraźny problem ten pojawia się np. w przypadku rodziny von Rohnau. Jeśli słuszny jest wywód Tomasza Jurka, który wyprowadza ją z Rohnau nad Nysą (Trzcina) i wiąże z tamtejszymi burgrabiami z ramienia Hronowiców<sup>5</sup>, trudno bowiem określić ich jako rycerzy górnołużyckich. Inaczej może byłoby, gdyby udało się wskazać na związek pierwszych znanych przedstawicieli tej rodziny z innymi obszarami Górnych Łużyc; skoro jednak najwcześniejszy znany etap ich kariery to służba u Hronowiców i książąt śląskich, należałoby raczej traktować Rohnauów jako przybyszów z Czech.

W swej pracy Tomasz Zawadzki operuje w sposób poprawny historycznym aparatem pojęciowym, pewne nieścisłości zdarzają mu się jednak na gruncie terminologii historyczno-ustrojowej i prawnej. Kilka razy na kartach jego rozprawy pojawia się pojęcie administracji w nader szerokim rozumieniu, co odbiega od jej specjalistycznej, węższej definicji (określającej administrację jako organizatorską działalność państwa przynajmniej częściowo realizowaną przy pomocy systemu biurokratycznego oraz regulowaną przez generalne normy prawne<sup>6</sup>). W

---

<sup>3</sup> Zob. M. Jänecke, *Die oberlausitzer Herrschaften, Spezielle und allgemeine Probleme aus ihrer Geschichte und historischen Geographie*, [Leipzig 1923], rkps w UB Albertina w Lipsku, s. 42–43, 162; H. Helbig, *Die Oberlausitz im 13. Jahrhundert. Herrschaften und Zuwanderung des Adels*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands“ 3:1956, s. 77.

<sup>4</sup> CDB 5, nr 529.

<sup>5</sup> T. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 276–277.

<sup>6</sup> H. Izdebski, *Historia administracji: nowe trzecie wydanie*, Warszawa 1996, s. 14.

sposób potoczny i przez to nazbyt ogólny używane jest także w pracy pojęcie własności<sup>7</sup>; niesłuszne z zasady jest bowiem stosowanie tego terminu w odniesieniu do dóbr na prawie lennym, formalnie stanowiących własność seniora, a przez wasala tylko posiadanych. Oczywiście, w praktyce dobra lenne były bez większych problemów przekazywane zstępnym. W tym kontekście niejasno brzmią sformułowania recenzowanej pracy dotyczące pozostawienia konkretnym osobom wójtostw dziedzicznych miast po zmianie władzy zwierzchniej, tak jakby były to urzędy rozdawane przez książąt *pro libitu* (s. 135, 144). W przypadku wójtostw dziedzicznych sytuacja była raczej odwrotna – to władca musiał mieć dobry powód, by pozbawić kogoś dzierzzonego jako dziedziczne lenno urzędu.

W recenzowanej pracy dało się zauważyć też pewne niezręczności czy nieściśłości terminologiczne. W rozdziale I, dotyczącym księstw świdnickiego i jaworskiego, dowiadujemy się, że „księstwo rządzone przez Henryka Jaworskiego kilka razy zmieniało swe granice” – sformułowanie to wydaje się jednak nazbyt daleko idące, gdyż ziemie zgorzelecka, żytawska i lubańska trafiły wprawdzie pod władzę Henryka, jednak nie nastąpiła ich inkorporacja do księstwa jaworskiego. Na s. 131 pojawia się natomiast wzmianka o ziemi nysko-otmuchowskiej jako „należącej do diecezji wrocławskiej”; w sensie prawnym nie jest to błąd, niemniej jednak zdanie to może być rozumiane dwuznacznie (cały obszar podległy biskupom wrocławskim należał w końcu do ich diecezji) i może lepiej byłoby określić wspomnianą ziemię jako przynależną do biskupstwa.

Generalnie w swej rozprawie Tomasz Zawadzki trzyma się przyjętych w mediewistyce zasad cytowania źródeł i opracowań, jednak można wskazać kilka odstępstw od tej reguły. W kilku miejscach recenzowanej rozprawy dostrzec można przypadki cytowania regestów zamiast pełnotekstowych wydań konkretnych dokumentów<sup>8</sup>; nie wiadomo też, dlaczego Doktorant przywołuje *Kronikę Wielkopolską* w przekładzie na polski, zamiast odsyłać do naukowej edycji tekstu łacińskiego. Drobne błędy zakradły się także do bibliografii pracy: regesty żytawskie Joachima Prochno („Zittauer Urkundenbuch”) zacytowane zostały tak, jakby zostały w całości wydane w jednym tomie „Neues Lausitzisches Magazin” podczas gdy w rzeczywistości idzie o dwa tomy (113 i 114), zaś książka Norberta Delestowicza z 2021 r. omyłkowo wykazana została z tytułem takim samym, jak starsza o 20 lat rozprawa Macieja Dorny.

---

<sup>7</sup> Doktorant użył pojęcia własności m.in. w odniesieniu do Gryfu (s. 92), Przeworna (s. 125), dóbr pod Lwówkiem (s. 163), zamku Książ (s. 178).

<sup>8</sup> Np. s. 63, przyp. 323, s. 148, przyp. 1023, s. 66, przyp. 343.

Na boku zostawiając pomniejsze błędy<sup>9</sup>, jakie zdarzają się w każdym tekście naukowym, poniżej chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze kilka kwestii wątpliwych czy wymagających doprecyzowania, napotkanych podczas lektury pracy Tomasza Zawadzkiego, licząc że przydadzą się one Doktorantowi na dalszym etapie – którym powinna być publikacja rozprawy w formie książkowej.

Na s. 10 otrzymuje czytelnik dość zwięzłą definicję dworu, jednak bez określenia, jak nisko w „hierarchii służbowej” sięga to pojęcie – tj. czy obejmuje także najniższe szarże dworskiej służby; dopiero pod koniec rozdziału II (s. 28–29) Doktorant ujawnia, że niższy personel dworski nie był po prostu wzmiankowany w źródłach wcześniej niż w okresie wdowich rządów księżnej Agnieszki po śmierci Bolka II. *Nota bene*, ani we wstępie omawianej rozprawy, ani pod koniec rozdziału I – gdzie także informacja taka mogłaby paść – nie wyjaśnił Autor, dlaczego w pracy swej nie omówił dworu i otoczenia księżnej-wdowy Agnieszki, zarządzającej księstwem po śmierci Bolka II. Nawet jeśli taki krok Doktoranta był ze wszech miar uzasadniony (choćby faktem istnienia dotyczących tej tematyki opracowań Dagmary Adamskiej), odnośna argumentacja powinna jednak zostać wyłożona *explicite*.

Rozdział II, dotyczący dworu i jego urzędników, rozpoczyna generalny przegląd urzędów funkcjonujących na dzielnicowych dworach książąt śląskich (s. 22–23). Wydaje się, że w tym fragmencie swej pracy mógł Doktorant szerzej uwzględnić dotychczasowe ustalenia historiografii, w tym rozprawy Józefa Sporsa (w których przystał on na hipotezę A. Boguckiego dotyczącą tożsamości na Śląsku komornika i wojewody, jednak podjął z nim polemikę, jeśli idzie o czeską metrykę urzędu komornika dworskiego<sup>10</sup>), oraz Marka Cetwińskiego (który próbując zarysować *cursus honorum* możliwych epoki dzielnicowej wskazał na szczególną pozycję służby na dworze jako punktu wyjścia wielu karier, dopiero później zwieńczonych

---

<sup>9</sup> W całej pracy zamiast półpauzy pojawia się myślnik, „ilość” zamiast „liczby” przy rzeczownikach policzalnych, zbędne kropki za znacznikami przypisów umieszczonymi na końcu zdania po wyrazie zakończonym kropką (np. „r.<sup>23</sup>.”) oraz zapis zdublowany „rok xxxx r.”; nader często litera beta (β) zamiast *Scharfes S* (ß), w kilku miejscach „Cetwiński” zamiast „Cetwiński”. Zastanawia także przyjęta w rozprawie konwencja odmiany nazwisk odmiejscowych niemieckich, obejmująca deklinację toponimu mimo pozostawienia przy nim przyimka „von” (np. s. 52, Merboto von Haina”), choć odmiana predykatu wydaje się mieć sens tylko wtedy, gdy występuje on bez tego przyimka. Ponadto w całej pracy występuje ten sam „chochlik drukarski” (który wkraść się prawdopodobnie podczas automatycznej podmiany tekstu) przy cytowaniu „Regesten zur Schlesischen Geschichte” (polegający na pojawieniu się w dość nieoczekiwanych miejscach ciągu znaków „=”) i, a także sformułowanie „wzmiankowany został” (lepiej byłoby: „był wzmiankowany” lub „został wymieniony”), a także niepoprawny zapis dat wyrażonych dekadami („w latach 30-tych” zamiast „w latach 30.”). Problemem, nad którym Doktorant powinien zastanowić się przed publikacją pracy, jest kwestia przypisów zawierających całe „litanie” odesłań do kolejnych zapisek z landbuchów świdnicko-jaworskich (skrajny przykład to przyp. 1098); moim zdaniem należałoby takie przypisy pozostawić tylko wtedy, gdy ułatwiają one identyfikację określonych osób w konkretnych zapiskach, w pozostałych przypadkach odsyłając czytelnika do indeksów edycji.

<sup>10</sup> Zob. szczególnie J. Spors, *Uwagi nad genezą urzędu wojewody dzielnicowego w Polsce XII – początku XIII wieku (uwagi polemiczno-krytyczne i próba nowego objaśnienia genezy urzędu)*, PH 82 (1991), s. 185–208, szczególnie s. 204–205.

godnościami kasztelańskimi<sup>11</sup>). Należy jednak zaznaczyć, że ewentualne niedociągnięcia Doktoranta w początkowej części rozdziału II pozostają bez wpływu na zasadniczą treść pracy. Podobnie skomentować można partię rozdziału III, w której zarysował Doktorant rozwój instytucji kasztelanii od podstawowych ogniw zarządu terytorialnego do burgrabstw zamkowych (s. 33–34), gdy tymczasem obie te formy mogły występować na Śląsku równolegle już w pierwszej połowie XIII wieku<sup>12</sup>. Nie jest to jednak kwestia bezpośrednio związana z tematyką pracy, gdyż w momencie powstania księstw świdnickiego i jaworskiego organizacja kasztelańska nie funkcjonowała już w tej części Śląska jako zasadniczy kościół zarządu terytorialnego. Zastanowienia wymaga także inny *passus* rozdziału III (s. 33), w którym Doktorant zaliczył dokonywanie rozgraniczeń dóbr do obowiązków kluczników; tymczasem było to raczej zadanie powierzane przez książąt *ad hoc* zaufanym ludziom, przy czym w przypadku kluczników pewną rolę odgrywać mogła ich orientacja w realiach konkretnych okolic. W rozdziale III brakuje też wzmianki o innej ważnej grupie urzędników terytorialnych, mianowicie o landwójtach. Problem landwójtostw jest o tyle zagmatwany, że na Śląsku i Górnych Łużycach często na stałe łączone one były z wójtostwami miejskimi bądź wcześniej zastawiane/sprzedawane miastom, a baza źródłowa, w dużej mierze złożona z testacji dokumentów, nie zawsze umożliwia odróżnienie wójtów książęcych od miejskich. Niemniej jednak, dla omawianego w pracy Tomasza Zawadzkiego okresu znane są przykłady urzędowania mianowanych przez książąt landwójtów niebędących równocześnie dziedzicznymi wójtami miejskimi, choćby w Jaworze<sup>13</sup>. Skoro zatem jako przedstawiciele książęcego otoczenia uwzględnieni zostali sędziowie dworscy i klucznicy, należałoby oczekiwać wyjaśnienia, dlaczego w gronie tym zabrakło akurat landwójtów. Być może wykluczenie ich jest ze wszech miar uzasadnione, jednak uzasadnienia tego kroku próżno szukać na kartach recenzowanego opracowania.

Najbardziej analityczne partie pracy Tomasza Zawadzkiego (rozdziały IV–VII i zestawienie biogramów) przywołują pytania typowe dla tego rodzaju wywodów, m.in. dotyczące identyfikacji osób, miejsc urzędowania i miejscowości. Na s. 58 i 99 odniósł się Doktorant do klucznika Tylona Bärwalde, nie próbując jednak nawet wskazać, gdzie właściwie

---

<sup>11</sup> M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w.: pochodzenie, gospodarka, polityka*, Wrocław 1980 (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, seria A, nr 210).

<sup>12</sup> Por. o tym K. Buczek, *Z badań nad organizacją grodową w Polsce wczesnofeudalnej: problem terytorialności grodów kasztelańskich*, KH 77 (1970), nr 1, s. 15–17; M. Młynarska-Kaletynowa, *Z zagadnień zarządu terytorialnego Śląska w XIII w. Nowe kasztelanie: na Ślęży, w Urazie i Oleśnicy*, „Archaeologia Historica Polona” 15 (2005), nr 2, s. 128–129, 131, 135; K. Fokt, *Organizacja grodowa a grodowo-kasztelańska na przykładzie Śląska*, „Historia Slavorum Occidentis”, R. 2019, nr 2(21), s. 107.

<sup>13</sup> M. Goliński, A. Muła, T. Przerwa, *Stolica na pograniczach. Dzieje miasta Jawora (do 1945 r.)*, Wrocław 2018 (Historia obok. Studia z dziejów lokalnych, red. Przemysław Wiszewski, t. 10), s. 47 (z powołaniem na SR 4316).



miałby on pełnić swoją funkcję. Z kontekstu zdaje się wynikać, że był on klucznikiem w Świdnicy, jednak Autor nie postawił wprost tej ani żadnej innej hipotezy. Podobnego rodzaju niedosyt można odczuć podczas lektury s. 74 rozprawy, gdzie Doktorant wskazał na występowanie od 1346 r. dwóch protonotariuszy przy księciu Bolku II. Słusznie przy tym wskazuje Tomasz Zawadzki na przyrost obowiązków kancelarii książęcej po objęciu przez Bolka księstwa jaworskiego, nie próbuje jednak nawet wysuwać przypuszczeń na temat ewentualnego podziału obowiązków pomiędzy jej obydwu zwierzchników.

Pewne wątpliwości budzi zastosowanie przez Doktoranta kryterium imionowego w przypadkach, gdy w źródłach występują są formy oboczne tych samych imion przy osobach o jednym nazwisku. Wprawdzie często sytuacja taka koresponduje z istnieniem różnych osób posługujących się różnymi derywatami tego samego, często popularnego imienia, spotykane są jednak także przypadki przeciwne, np. wystąpienie tej samej osoby w źródłach jako Albrecht i Apecz, Piotr, Pecz i Peczold, czy Paweł i Paszko. Sytuacja taka musi być zawsze brana pod uwagę, tymczasem w pracy Tomasza Zawadzkiego co najmniej w dwóch przypadkach – Apecza Aulocka (s. 95, przyp. 541) i Peczka Fryza (s. 121, przyp. 752) – możliwość tożsamości osób wymienianych pod różnymi formami tego samego imienia (Albrecht/Apecz i Pecz/Peczold) w ogóle nie została rozważona, tak jakby Autor wykluczał ją *a limine*.

W recenzowanej dysertacji pojawia się kilka nie omówionych dotąd wątków górnołużyckich. Na s. 122 Doktorant wypowiedział się zwięźle na temat pochodzenia rycerzy von Grisslau (notowanych przez niego jako von Greißlau), wskazując na jej obecność w ziemi żytańskiej w XIV w.; warto jednak pamiętać, że działalność Grisslauów w tych stronach jest poświadczona źródłowo już dla poprzedniego stulecia<sup>14</sup>. Byli oni powiązani z klasztorem Marienthal, który na tej samej stronie recenzowanej pracy nazwany został – zgodnie z częstym użyciem źródłowym, ale wbrew utartemu zwyczajowi historiografii (odpowiadającemu też stosowanemu w praktyce nazewnictwu) – „klasztorem w Seifersdorf”. W przyp. 1179 wymienił Doktorant postać Tymona „von Leopoldshain”, proponując ze znakiem zapytania identyfikację tej miejscowości z podgorzeleckim Łagowem. Warto jednak pamiętać, że odnośny toponim w źródłach współczesnych zapisywano jako *Lutolfeshain* lub podobnie, zatem forma zaproponowana w regeście jest najpewniej już efektem identyfikacji miejscowości wykonanej przez autorów tegoż. Jest przy tym frapującym zagadnieniem, z jakiego powodu miałby ów Tymo vel Tylo pisać się akurat z Łagowa: żadne z tych imion nie pojawia się bowiem w zgorzeleckiej rodzinie patrycjuszowskiej noszącej nazwisko Lutolfeshain,

---

<sup>14</sup> Por. H. Helbig, *Die Oberlausitz*, s. 113.

nieznani są także żadni siedzący tam wasale Penzigów, najstarszych poświadczonych panów tej wsi.

Nie umknie zapewne uwadze czytelnika lub słuchacza niniejszej recenzji, że większość przedstawionych w niej uwag i wątpliwości dotyczy zagadnień w gruncie rzeczy drugorzędnych. Główne zadanie swej pracy, jakim była analiza prozopograficzna dworu i otoczenia książąt świdnicko-jaworskich, wykonał bowiem Doktorant wzorowo, rozstrzygając liczne kwestie szczegółowe zgodnie z zasadami sztuki i regułami prawdopodobieństwa oraz prezentując obraz karier członków dawnych elit świdnicko-jaworskich na tyle, na ile pozwoliły na to źródła. Z całą pewnością praca Tomasza Zawadzkiego doskonale wpisuje się przy tym w nurt badań prozopograficznych nad elitami i rycerstwem, prowadzonych z powodzeniem w środowisku mediewistycznym Uniwersytetu Śląskiego. W związku z powyższym, z pełnym przekonaniem wnoszę o dopuszczenie p. mgra Tomasza Zawadzkiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego, wnioskuję o wyróżnienie jego rozprawy oraz sugeruję kompetentnym władzom uniwersyteckim wsparcie ewentualnych starań Doktoranta o wydanie przedmiotowej pracy w formie książkowej.